

Adrian Oddwell

SERIA DLACZEGO TO JEST TAKIE GŁUPIE

DLACZEGO PAMIĘTAMY WSTYDLIWE RZECZY SPRZED DZIESIĘCIU LAT?

Historia, która nigdy się nie wydarzyła,
a jednak ciągle trwa



SPIS TREŚCI

INTRO.....	4
Rozdział 1 - Jedno zdanie, które przeżyło dłużej niż relacja	10
Rozdział 2 - Publiczność, która nie istnieje, ale ocenia	16
Rozdział 3 - Powtórki, które nigdy nie tracą jakości.....	22
Rozdział 4 - Znaczenie, którego nikt nie nadał, ale wszyscy czują	28
Rozdział 5 - Próba generalna, która nigdy się nie wydarzy.	34
Rozdział 6 - Strach przed powtórką, która nigdy nie będzie taka sama.....	40
Rozdział 7 - Jedno zdanie jako dowód w sprawie, której nikt nie prowadzi	46
Rozdział 8 - Wszystkie inne zdania, które nie dostały głosu	52
Rozdział 9 - Wzór, który powstaje z jednego przypadku	58
Rozdział 10 - Wszystko, co nie pasuje, znika szybciej.....	64
Rozdział 11 - Jedna historia dla wszystkich sytuacji.....	70
Rozdział 12 - Znaczenie większe niż sytuacja, która je stworzyła.....	75
Rozdział 13 - Pewność bez świadków	81
Rozdział 14 - Wnioski, które wyprzedzają rzeczywistość ...	86
Rozdział 15 - Moment, w którym nic nie potwierdza, ale i tak „pasuje”.....	91
Rozdział 16 - Powrót do punktu, który nigdy nie był początkiem	96
Rozdział 17 - Przyszłość zaprojektowana przez przypadek	102

Rozdział 18 - Nieuniknione, które wydarzyło się przypadkiem	108
Rozdział 19 - Każde odtworzenie wygląda jak potwierdzenie	113
Rozdział 20 - Coś o tobie, co nigdy nie zostało ustalone	118
Rozdział 21 - Spójność, która wygląda jak prawda.....	123
Rozdział 22 - Historia, która nigdy się nie kończy, tylko zaczyna od nowa	128
Rozdział 23 - To nie jest historia, to jest wersja ciebie.....	133
Rozdział 24 - Stałość, która nigdy nie została przetestowana	138
Rozdział 25 - Zawsze takie było, czyli historia napisana wstecz.....	143
Rozdział 26 - Skoro zawsze, to już nie można inaczej.....	148
Rozdział 27 - Nigdy nie było otwarte, czyli złudzenie braku alternatywy	153
Rozdział 28 - Nigdy nie było wyboru, czyli wygodna iluzja konieczności	158
Rozdział 29 - Przypadek, który został usunięty z historii ...	162
Rozdział 30 - Można było to przewidzieć, czyli złudzenie, które pojawia się po fakcie	167
Rozdział 31 - To było zasłużone, czyli sens, który pojawia się po wszystkim	172
Rozdział 32 - Prawda, która brzmi dobrze, więc musi być prawdziwa.....	176
Rozdział 33 - Skoro brzmi jak prawda, to po co sprawdzać	180

Rozdział 34 - Zawsze było oczywiste, czyli ostatnia warstwa iluzji.....	184
Rozdział 35 - Jedno zdanie, które mogło znaczyć coś zupełnie innego.....	189

INTRO

Wszystko zaczyna się od sytuacji, która z zewnątrz wygląda absolutnie niewinnie, a od środka przypomina katastrofę klasy średniej, tylko bez świadków. Stoisz w kuchni, kroisz coś, co miało być szybkim obiadem, i nagle, zupełnie bez ostrzeżenia, twój mózg postanawia wyciągnąć z archiwum nagranie sprzed dziesięciu lat. To nie jest nawet całe wydarzenie. To jest jedno zdanie. Jedna odpowiedź. Jedno „no tak, jasne”, które wtedy wydawało się neutralne, a dziś brzmi jak publiczna kompromitacja na poziomie międzynarodowym.

I nie masz na to żadnego wpływu.

To pojawia się dokładnie w momencie, w którym masz zajęte ręce i nie możesz nic z tym zrobić, jakby twój mózg miał bardzo specyficzne poczucie dramaturgii i uważał, że najlepszy moment na emocjonalny powrót do wstydu to chwila, kiedy trzymasz nóż i pomidora. Nie możesz tego wyłączyć, nie możesz przewinąć, nie możesz nawet udawać, że to nie istnieje, bo to uczucie jest absurdalnie świeże, jakby ktoś właśnie odtworzył scenę na dużym ekranie, tylko bez popcornu i bez możliwości wyjścia z sali.

Ale właściwie... dlaczego?

Dlaczego pamiętamy dokładnie to, czego nie chcemy pamiętać, i to z taką precyzją, jakby ktoś prowadził specjalny rejestr naszych najgorszych momentów? Dlaczego nie pamiętamy równie wyraźnie wszystkich tych sytuacji, w których powiedzieliśmy coś sensownego, eleganckiego albo chociaż neutralnego? Dlaczego mózg z uporem archiwisty-psychopaty wybiera sceny, które najchętniej byśmy spalili, a potem co jakiś czas organizuje ich prywatny pokaz?

Najbardziej zdumiewające w tym mechanizmie jest to, że nikt nas o zgodę nie pytał.

Nie ma żadnego momentu, w którym człowiek podpisuje umowę: „Tak, zgadzam się, żeby przez resztę życia co kilka dni przypominać sobie tę jedną głupią rzecz, którą powiedziałem w 2013 roku w windzie”. A jednak system działa z niepokojącą skutecznością i nie wykazuje żadnych oznak awarii. Co więcej, wydaje się być stale aktualizowany, jakby ktoś uznał, że to jest funkcja premium, którą należy utrzymać na najwyższym poziomie jakości.

To nie jest nawet losowe.

To zawsze są momenty, które miały bardzo specyficzny charakter: coś powiedziałeś za szybko, za późno, za głośno, za cicho albo po prostu nie tak, jak wyobrażasz sobie dziś, że powinieneś być powiedzieć. I co ciekawe, w tamtym czasie bardzo często nie miało to aż takiego znaczenia. Ludzie wokół mogli nawet tego nie zauważyć. Mogli zapomnieć po pięciu minutach. Mogli nigdy nie wrócić do tej sytuacji.

Ale ty wróciłeś.

I wracasz regularnie, jakbyś był jedynym subskrybentem własnego kanału z kompromitacjami.

To prowadzi do jeszcze bardziej absurdalnego wniosku: być może jesteśmy jedynymi osobami, które pamiętają nasze wstydlive momenty. Być może wszyscy inni dawno je wyrzucili z pamięci, zastąpili czymś bardziej użytecznym, a my zostaliśmy z nimi jak z kolekcją przedmiotów, których nie można wyrzucić, bo są „ważne”, tylko nikt nie potrafi powiedzieć, dlaczego.

„Największym widzem twojej kompromitacji jesteś ty sam, ale to nie powstrzymuje cię przed traktowaniem jej jak wydarzenia publicznego.”

To zdanie brzmi jak coś, co można spokojnie wystać znajomemu o drugiej w nocy, z dopiskiem: „czy to normalne?”. I to jest moment, w którym zaczyna się prawdziwa zabawa, bo odpowiedź brzmi: tak, to jest normalne, ale to wcale nie czyni tego mniej absurdalnym.

Bo jeśli coś jest normalne i jednocześnie kompletnie nielogiczne, to znaczy, że mamy do czynienia z mechanizmem, który działa nie dlatego, że ma sens, tylko dlatego, że się przyjął.

Wyobraź sobie przez chwilę, że ten sam system działałby w innych obszarach życia. Że co kilka dni przypominałby ci dokładnie, ile razy dobrze odpowiedziałeś na pytanie. Ile razy ktoś się uśmiechnął, bo powiedziałeś coś trafnego. Ile razy sytuacja poszła dokładnie tak, jak powinna. Gdyby tak było, mielibyśmy zupełnie inny obraz rzeczywistości.

Ale tak nie jest.

Zamiast tego mamy coś, co można nazwać selektywnym archiwum wstydu, które działa z precyzją laboratorium i poczuciem humoru bardzo specyficznego typu. To archiwum nie przechowuje wszystkiego. Ono wybiera. Kuratoruje. Edytuje. I co najważniejsze, robi to bez żadnej konsultacji z właścicielem.

„Twój mózg nie jest biblioteką wspomnień. To jest galeria najdziwniejszych momentów, w której bilety kupujesz codziennie, nawet o tym nie wiedząc.”

W tym miejscu pojawia się kolejne pytanie, które jest jednocześnie niewygodne i niepokojąco trafne: skoro to wszystko jest tak absurdalne, to dlaczego działa tak dobrze? Dlaczego ten mechanizm nie wygaś? Dlaczego nie został zastąpiony czymś bardziej racjonalnym, bardziej użytecznym, bardziej... przyjaznym?

Odpowiedź nie jest prosta, ale ma w sobie coś, co trudno zignorować: być może ten system nie powstał po to, żeby był logiczny, tylko po to, żeby był skuteczny. A skuteczność w tym przypadku nie oznacza komfortu. Oznacza zapamiętywanie. Oznacza utrwalanie. Oznacza tworzenie śladu, który jest tak wyraźny, że nie da się go zignorować.

I nagle okazuje się, że wstyd jest jednym z najlepiej zaprojektowanych narzędzi pamięci.

Nie dlatego, że ktoś usiadł i to zaprojektował. Raczej dlatego, że wszystko inne nie działało wystarczająco dobrze. Bo jeśli coś było neutralne, to znikало. Jeśli coś było przyjemne, to rozmywało się z czasem. Ale jeśli coś było wstydlive, to zostawało. I zostaje do dziś.

To prowadzi do bardzo dziwnej konkluzji: być może pamiętamy wstydlive rzeczy nie dlatego, że są ważne, tylko dlatego, że są skuteczne jako nośnik pamięci.

I to jest moment, w którym zaczyna się robić naprawdę interesująco, bo jeśli to prawda, to oznacza, że przez całe życie nosimy ze sobą zestaw wspomnień, które nie są najważniejsze, tylko najbardziej intensywne. A intensywność, jak wiadomo, rzadko idzie w parze z rozsądkiem.

Co więcej, ten system ma jeszcze jedną cechę, która jest niemal genialna w swojej prostocie: on nie pozwala nam się przyzwyczaić. Za każdym razem, kiedy wracasz do tej samej

sceny, ona nadal boli. Może trochę mniej, może trochę inaczej, ale nigdy całkowicie neutralnie.

Jakby ktoś uznał, że jeśli już mamy coś pamiętać, to najlepiej, żebyśmy pamiętali to emocjonalnie.

I w tym wszystkim jest coś jeszcze bardziej zdumiewającego: to działa niezależnie od tego, ile masz lat, ile doświadczeń, ile sukcesów i ile porażek. Możesz mieć za sobą setki rozmów, tysiące spotkań, dziesiątki sytuacji, które poszły dobrze, a i tak pewnego dnia wróci do ciebie dokładnie ten jeden moment, kiedy powiedziałeś coś dziwnego przy trzech osobach, które dziś prawdopodobnie nawet nie pamiętają, kim jesteś.

Ale ty pamiętasz.

I to jest chyba najbardziej ironiczna część całego mechanizmu: pamięć, która miała pomagać w orientowaniu się w świecie, zamienia się w narzędzie do przypominania sobie rzeczy, które już dawno przestały mieć znaczenie dla kogokolwiek poza tobą.

A jednak wracają.

I będą wracać.

Bo jeśli jest coś, co ten system robi perfekcyjnie, to właśnie to: nie pozwala zapomnieć rzeczy, które najchętniej byśmy zapomnieli.

I to dopiero początek, bo jeśli przyjrzymy się temu bliżej, okaże się, że to nie są przypadkowe wspomnienia, tylko bardzo konkretne scenariusze, które powtarzają się z zadziwiającą regularnością, jakby ktoś stworzył katalog ludzkiego wstydu i postanowił go wdrożyć globalnie.

A kiedy zobaczysz, jak dokładnie to działa, prawdopodobnie przypomnisz sobie coś jeszcze.

Coś, co już prawie zapomniałeś.

Rozdział 1 - Jedno zdanie, które przeżyło dłużej niż relacja

Jest wieczór, jeden z tych zupełnie zwyczajnych, które nie mają żadnego powodu, żeby przejść do historii, a jednak robią to w najbardziej nieoczekiwany sposób. Siedzis przy stole z kilkoma osobami, rozmowa płynie bez większych turbulencji, ktoś opowiada coś, co jest umiarkowanie zabawne, ktoś inny kiwa głową z uprzejmym zainteresowaniem, i w pewnym momencie pojawia się ta mikroskopijna luka w dialogu. To nie jest cisza dramatyczna, to nie jest moment napięcia, to jest raczej coś w rodzaju krótkiej przerwy technicznej w rozmowie, która aż prosi się o wypełnienie.

I wtedy wchodzisz ty.

Nie z planem, nie z przygotowaną puentą, nie z czymś, co przeszło choćby minimalną kontrolę jakości, tylko z impulsem, który wyglądał dobrze przez ułamek sekundy, a potem zaczął się rozpadać jeszcze zanim zdanie zostało dokończone. Mówisz coś. Coś, co w teorii miało być zabawne albo trafne, ale w praktyce okazuje się czymś pomiędzy niezręcznością a dziwną dygresją, której nikt nie potrzebował.

I co się wtedy dzieje?

Nic spektakularnego.

Ktoś się lekko uśmiecha, ktoś zmienia temat, rozmowa toczy się, świat się nie zatrzymuje, nikt nie wstaje i nie wychodzi demonstracyjnie z pokoju. Wszystko wygląda tak, jakby nic się nie wydarzyło. To jest właśnie ten moment, w którym rozsądna wersja rzeczywistości powinna powiedzieć: „ok, zdarza się, idziemy”.